

Ostatnie dni to prawdziwa karuzela wiadomości i przypuszczeń, od których może się zakręcić w głowie. W ramach odskoczni zapraszam Was na małą podróż w czasie. Do roku 1986, kiedy Roma rzuciła się w dziką pogoń za liderem. I kiedy było naprawdę blisko...

Jest sezon 1985-86. Runda jesienna kończy się w sposób, który pozwala zakładać, że sprawa scudetto jest już przesądzona. 22 grudnia 1985 Juventus zostaje mistrzem zimy i ma 6 punktów przewagi nad Napoli oraz 8 nad Interem i Romą, które razem zajmują 3 miejsce w tabeli. Biorąc pod uwagę, że w tamtych czasach wygrana warta jest tylko dwa punkty, wszystko wydaje się już niemal jasne. Drużyna prowadzona przez Trapattoniego gra jeden ze swoich najskuteczniejszych sezonów i jest tak mocna, że żaden z rywali może nie być zdolny do jej dogonienia.

Po przerwie świątecznej, 5 stycznia, zaczyna się runda rewanżowa. A Roma, startując z trzeciego miejsca, zaczyna zmniejszać stratę, czemu towarzyszy najpierw powszechna obojętność, a potem - w miarę jak jej pościg robi się coraz bardziej widowiskowy - coraz większe zainteresowanie. Okazuje się, że walka o miejsce na szczycie jeszcze się nie skończyła!

Od szesnastej do dwudziestej ósmej kolejki, w trzynastu spotkaniach Roma gromadzi 23 punkty, podczas gdy Juventus, coraz bardziej "ugotowany", zbiera ich ledwie 15. Efekt? 13 kwietnia Roma zrównuje się z Bianconerimi na czele tabeli, budząc powszechne zadziwienie niesamowitym pościgiem. Do końca sezonu zostały już tylko dwa spotkania, a perspektywa remisu na szczycie i barażowego meczu wydaje się już nie tylko prawdopodobna, ale wręcz najbardziej optymistyczna dla Trapattoniego i jego ekipy. Kalendarz nie sprzyja bowiem Juve, które w przedostatniej kolejce ma się zmierzyć z Milanem Liedholma, podczas gdy Roma będzie gościć na Olimpico zespół Lecce, już matematycznie skazany na rozstanie z Serie A. W ostatniej kolejce Juventus ma grać w Lecce a Roma w Como.

Pierwsza zapowiedź tego, co się wydarzy, ma miejsce już w ciągu tygodnia poprzedzającego 29 kolejkę. Do tej pory Roma prowadziła radosny pościg, grając piłkę pełną błysków i zrywów, za to zupełnie wolną od kalkulacji i podtekstów. Nigdy też chyba na serio nie myślała, że jest w stanie dogonić Juve. Teraz jednak ktoś, aktualny lider drużyny Boniek, zaczyna wypowiadać się w taki sposób, jakby Roma scudetto miała już pewne. Żółto-czerwona połowa stolicy umiera z pragnienia, żeby zacząć świętować sukces. Jak wypompowane już Juve mogłoby powstrzymać tak potężny pościg już w samej jego końcówce? Także Eriksson, wspaniały twórca tej zachwycającej maszynki do zdobywania bramek, po raz pierwszy ulega i zaczyna kalkulować. Choć w meczu przeciw Lecce może w końcu skorzystać z jednego ze swoich najmocniejszych graczy, wracającego do gry Bruno Contiego, woli jednak zostawić go na ławce. Lepiej oszczędzić go na dogrywkę z Juve...

20 kwietnia okazuje się pięknym, wiosennym dniem. Na zalanym słońcem,

szukującym się do świętowania Olimpico, Lecce Fascettiego ma zostać złożone w ofierze na ołtarzu sukcesu Romy. Po ledwie 7 minutach Graziani wbija piłkę głową do bramki Ciucciego i 65 tysięcy fanów eksploduje z radości. Tymczasem Juventus w Turynie bez efektów walczy z grającym w swoim rytmie i stylu Milanem Liedholma. Giallorossi spacerują po boisku. Widać, że w ich głowach już zaczęły się kalkulacje. Uważają, żeby nie popełnić faulów i nie złapać kartek i zawieszenia (no bo kto by chciał opuścić baraż i tryumf?). Nie ma co naciskać.

W tym momencie jednak niespodziewanie budzi się duma Lecce. Wyjście Miceliego lewą stroną kończy się wrzutką w połowie wysokości pola karnego. Gdzie Alberto Di Chiara, który dorastał w młodzieżówkach Romy, wzbija się w powietrze, żeby wpakować piłkę do bramki. Remis. Roma jest wstrząśnięta, chwieje się na nogach, jakby zapomniała już o tej wspaniałej, pozbawionej kompleksów grze, która doprowadziła ją na szczyt. Lecce zaś gra dalej. Dogranie z głębi pola trafia do argentyńskiego napastnika Pascullego (który kilka tygodni później zostanie mistrzem świata w Meksyku wespół z Maradoną), który wbiega w pole karne i zostaje powalony na ziemię przez bramkarza Romy, Tancrediego. Rzut karny. Do wapna podchodzi inny Argentyńczyk, Barbas, świetny reżyser gry, który jest wściekły z powodu wykluczenia z 22 osobowej kadry mundialowej przez Bilardo i ma coś do udowodnienia. Mocny strzał, Tancredi rzuca się w prawo, piłka ląduje dokładnie w przeciwnym narożniku.

Roma jest rozbita. Po 8 minutach drugiej połowy Barbas, wypuszczony przez świetnego Alberto Di Chiara, po raz kolejny trafia do siatki. Kilka minut później w Turynie Briaschi popisuje się pięknym zagranieniem, a Laudrup wykorzystuje świetną wrzutkę i zdobywa wspaniałą bramkę. Korzystając z pauz w grze Milanu Juventus łapie oddech, budzi się także Platini i drużyna z Turynu zaczyna pokazywać, skąd brała się jej dominacja. Kiedy Pruzzo, na dziewięć minut przed końcem, klatką piersiową wbija do bramki piłkę uderzoną głową przez Tovalieriego, wszyscy wiedzą już, że to nie ma znaczenia. Dla wąsatego napastnika to 200 bramka w karierze, ale nawet on nie ma najmniejszej ochoty świętować.

Na trybunie honorowej minister Signorello, który zasiadł u boku prezesa Violi, żeby razem z nim świętować zwycięstwo, nagle gdzieś znika. A po końcowym gwizdku znikają wszyscy. W niedowierzaniu przeżywając bolesny zawód. Juventus ma dwa punkty przewagi i niemal trzyma już w rękach swoje 22 scudetto. Tydzień później Giallorossi, pozbawieni już zupełnie energii, przegrywają także w Como (1-0), podczas gdy - ironią losu - Juventus z trudem pokonuje 3-2 Lecce. Bianconeri zostają mistrzami, mając 4 punkty przewagi nad Romą. Tak właśnie zaczyna się legenda "chwalebnych porażek" Svena Gorana Erikssona...

Podsumowanie meczu:

Rzym, Stadio Olimpico, niedziela 20 kwietnia 1986 roku

ROMA-LECCE 2-3

ROMA: Tancredi, Gerolin, Oddi, Boniek, Nela, Righetti, Graziani, Giannini (53 Conti), Pruzzo, Ancelotti, Di Carlo (67 Tovalieri).

Trener: Eriksson.

LECCE: Ciucci (26 Negretti), Vanoli, Colombo, Enzo, Di Chiara I, Miceli, Raise, Barbas, Pasculli, Nobile (65 Paciocco), Di Chiara II.

Trener: Fascetti.

Sędzia: Lo Bello z Siracusa.

BRAMKI: 7 Graziani, 34 Di Chiara II, 42 (K) i 53 Barbas, 37 Pruzzo.

ZÓŁTE KARTKI: Graziani, Conti, Vanoli, Raise.

Autor: kaisa